

KRÓTKI ZARYS DZIEJÓW KOŚCIOŁKA

ZBUDOWANEGO

NA CMENTARZU KATOLICKIM

W MIASTECZKU IWIEŃCU

gubernji Mińskiej.

Cena 30 kop.

Skład wydawnictwa u proboszcza Iwienieckiego

Cały zysk ofiarowuje się na kościół.

1909

Czcionkami „Kraju”.

Odbito w drukarni K. Piętkowskiego (W. Podjaczaska 22).

*Tę skromną pracę Szanownym kolatorom
Państwu Edwardowi i Elżbiecie z Plewaków
Kowerskim*

poświęcę grono Ziomków

Krótki zarys historii kościółka, zbudowanego na cmentarzu katolickim w miasteczku Iwieńcu, gub. Mińskiej,

W XVI wieku miasteczko Iwieniec, położone w województwie i powiecie mińskim, należało do właścicieli dóbr Iwienieckich — Dowojnów. Jeden z nich, Jan Dowojna, podskarbi wielki litewski, w roku 1606 zbudował w Iwieńcu kościół parafjalny — farę modrzewiową, z charakterystycznymi dwiema wieżycami po bokach, i uposażył plebanję.

W roku 1702 nowy właściciel dóbr Iwienieckich, Teodor Wańkowicz, stolnik miński, osadził, w Iwieńcu oo. Franciszkanów i uposażył ich ziemią, a staraniem zakonnika franciszkanina o. Anzelma Czechowicza, mieszczanina iwienieckiego, na tej ziemi ze składek i jałmużny wymurowano nowy kościół i klasztor. Rocznicę poświęcenia tego kościoła obchodzono niezmiennie uroczyście 29 września, w dzień św. Michała.

Po przejściu Iwieńca w posiadanie Sołłohubów, kościół modrzewiowy spłonął, na jego zaś miejscu gorliwy katolik, Jan Sołłohub, podskarbi litewski, wymurował nową farę i uposażył ją

jeszcze lepiej w roku 1745. Rocznicę poświęcenia fary obchodzono w dzień św. Trójcy jeszcze solennie, niż w dawnym kościele św. Michała.

Później długi czas Iwieniec należał do rodu Plewaków, a obecnie włada nim rzecz. radca stanu Piotr Dorogunczew.

Iwieniec posiada do 3,000 ludności, których połowę stanowią mieszcianie katolicy, prawosławnych jest zaledwie kilku, a reszta żydzi.

Mieszcianie iwienieccy znani są w kraju jako zdolni mularze i garncarze. Rok rocznie zdrowi i dorośli mężczyźni porzucają latem miasteczko rodzinne, by wrócić na zimę do domu z zarobkiem i nabytem doświadczeniem.

Ten sposób zarobku był i w znacznej części jest jedynem źródłem utrzymania mieszkańców Iwieńca; żywi on rodziny ich i teraz, i daje możliwość opłacenia czynszu za domy i dworki, wydzierżawiane od właścicieli tegoż miasteczka.

Materiał budowlany: piasek, glina, wapno, kamień i inne bogactwa na powierzchni i w głębi ziemi były na miejscu, dlatego też i powstawali samouczki mularze, garncarze, zduni. Robotnicy ci pracowali pilnie, tanio i dobrze, lecz nie mogli współzawodniczyć z robotnikami fachowymi. Z roku na rok wzrastały przeszkody w zastosowaniu pracy tych domorośliwych rzemieślników, i zdarzało się nieraz, że większa ich część wracała do domu, nie znalazłszy roboty tam, gdzie w niedawnej przeszłości mieli zupełnie zapewniony zarobek.

W tych trudnych czasach zupełnie niespodziewanie spadła nowa bieda na głowy mieszczańskich katolików miasteczka Iwieńca. Wskutek podania

przez generał-gubernatora Ministrowi Spraw Wewnętrznych prośby, w której powołuje się on na skargi prawosławnego i unickiego duchowieństwa o wpływie kościołów katolickich w miasteczku Iwieniec na masowe przejścia unitów na katolicyzm, rozporządzeniem ówczesnego Ministra, generał-adjutanta Timaszewa, 28 listopada 1868 roku zostały zamknięte: obydwie murowane kościoły Św. Trójcy (fara) i Św. Michała, klasztor i drewniana kaplica na cmentarzu, w której odprawiano nabożeństwo za nieboszczyków. W przeciągu czasu od 1880 – 1885 roku wymienione kościoły zostały przerobione na cerkwie; pomimo to kościół Św. Michała nie uległ zdeformowaniu przez nadbudowanie kopuł na wieżach.

Rysy na murach, trzy wieki dźwigających farę, lat kilkadziesiąt ostrzegały o mogącej nastąpić katastrofie; w oczekiwaniu gruntownej restauracji, przeniesiono utensylja kościelne z fary do kościoła Św. Michała. Wkrótce po przerobieniu fary na cerkiew, padła ona ofiarą płomieni w czasie pożaru miasteczka w 1888 roku. Dziś, na jej miejscu, bez żadnego użytku, stoją gołe mury. Z największym bólem w sercu należy tu dodać, że i kościół Św. Michała, zamieniony na prawosławną cerkiew, tak jest zaniedbany, że mimowoli łyzy wyciska z oczu każdego chrześcijanina, i gdyby nie krzyże i dzwony, wzywające codziennie do modlitwy, można byłoby pomyśleć, że to są też ruiny byłego wspaniałego kościoła oo. Franciszkanów.

Parafia iwieniecka, po utracie kościołów, przyłączona została do miasteczka Kamień, położonego o 6 wiorst od Iwieńca, a o 10 od Moskalewsczyzny,

byłej własności Piotra i Melanji Plewaków. Dziś wieś ta należy do spadkobierców Aliny Tukałło, rodzonej siostry Elżbiety, żony generała Edwarda Kowerskiego.

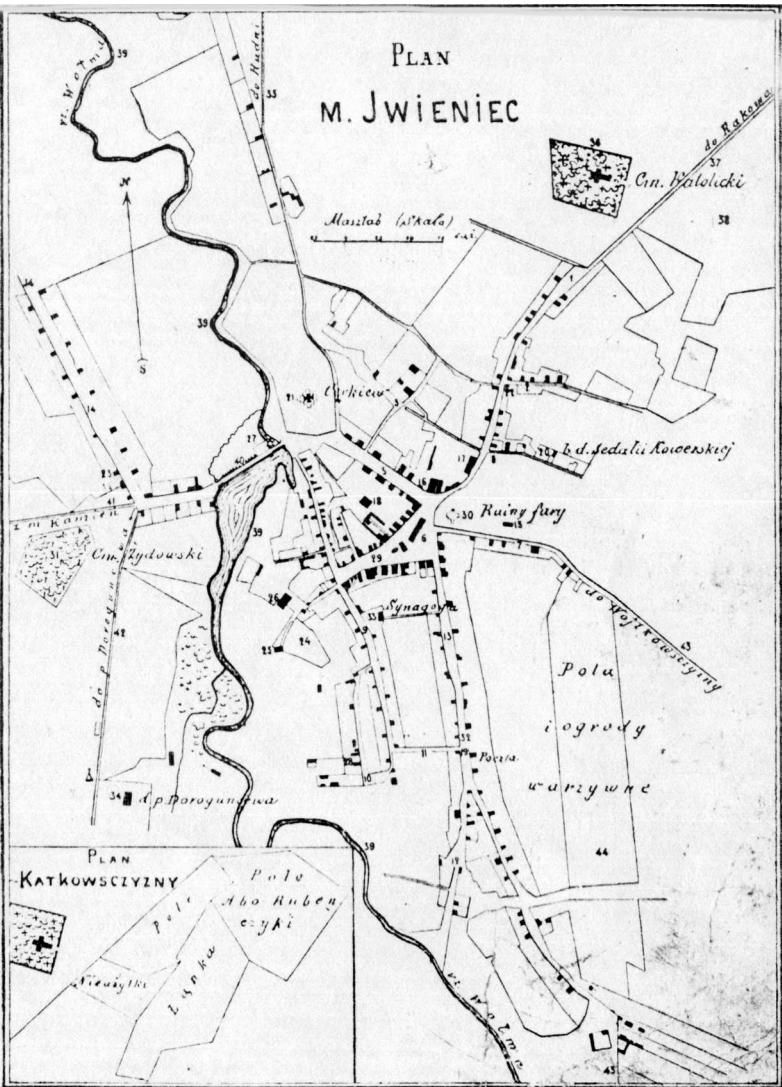
Kto ma wiarę żywą, ten łatwo może sobie przedstawić, jak bardzo smutnem i bolesnem było położenie katolików Iwieńca, pozbawionych świątyni i pieczy pasterskiej. To też wskutek prośby i starania mieszkańców iwienieckich, podjętych przez ich plenipotentów, pp. Wincentego Sosnowskiego i Piotra Łotysza, jak również dzięki poparciu ze strony hrabiego Musina-Puszkina, gubernatora mińskiego, rząd, uznając za nienormalny stan rzeczy, przy którym mieszkańcy katolicy byli pozbawieni duchownego pokarmu, a nieboszczycy ostatnich posług, uwzględnił prośbę mieszczan i w marcu 1903 roku pozwolono proboszczowi kamińskiemu w kaplicy na cmentarzu iwienieckim raz na miesiąc odprawiać Mszę świętą i, w miarę potrzeby, nabożeństwo żałobne.

Proboszcz kamiński miał przeszło 10,000 parafian; niektórzy z nich przychodzili do niego z miejsc odległych o 15 — 20 wiorst. Dlatego też katolicy m. Iwieńca i jego okolic w dalszym ciągu sami chrzcili i chowali swoje maleństwa, a czasami nawet zaniedbywali i doroczną spowiedź i Komunię świętą. Z tego też powodu, przywrócenie nabożeństwa w 1903 roku ucieszyło, lecz nie odpowiadało w zupełności potrzebom mieszkańców Iwieńca i bliższych okolic. Koniecznie potrzebowali oni stałego pasterza, który codziennie mógłby odprawiać nabożeństwo i uwzględniać duchowe potrzeby swoich parafian.

Znaczenie cyfr na planie m. Iwieniec.

- | | |
|--------------------------------|----------------------------------|
| 1. Ulica Rakowska. | 24. Cmentarz żydowski. |
| 2. Zaulek Rakowski. | 25. Szlachtuz. |
| 3. » Zamonastyrski. | 26. Łażnia. |
| 4. Ul. Michajłowska | 27. Młyn. |
| 5. » Wileńska | 28. Fabryka terrakoty Piotra Ło- |
| 6. Plac Bazarny | tysza. |
| 7. Ul. dawn. Plebańska. | 29. Linia handlowa. |
| 8. Zauł. Kozareski. | 30. Ruiny fary. |
| 9. Ul. Zaszkolna. | 31. Cmentarz żydowski. |
| 10. Zauł. Zaszkolny. | 32. Ratusz mieszczański. |
| 11. » Kojdanowski. | 33. Synagoga |
| 12. Ul. Stołbcowska. | 34. Dom pana Doroguncewa P. M. |
| 13. » Kojdanowska. | 35. Droga do Rudni. |
| 14. » Kniażeska. | 36. Kościół, kaplica i Cmentarz |
| 15. Szpital ziemski. | katolickie. |
| 16. Apteka. | 37. Droga do Rakowa. |
| 17. Włość. | 38. Katkowszczyzna. |
| 18. Synagoga. | 39. Rzeka Wołma. |
| 19. Oddział poczty. | 43. Grobla. |
| 20. Ten dom, w 1850 r. należał | 41. Droga do m. Kamień. |
| do Sedal. Kowerskiej, matki | 42. » do majątku pana P.M. |
| jen. Edw. Kow-go. | Doroguncewa. |
| 21. Mieszk. praw. Duchownego. | 43. Dr. do Wojtkowszczyzny. |
| 22. , katol. Księdza. | 44. Pola i ogrody warzywne. |
| 23. , Lekarza ziemskiego. | 45. Droga do m. Kojdanów. |
-

M. JWIENIEC



Dopiero w końcu 1904 r. udało się generałowi Kowerskiemu wyrobić nominację na wikarego do Kamienia ks. Lucjana Szczerby, z prawem zamieszkania w Iwieńcu i w tymczasowej drewnianej kaplicy codziennego odprawiania Mszy świętej.

Od chwili przeniesienia się ks. Szczerby do Iwieńca, powstał nienormalny stan rzeczy, ponieważ katolicy tego miasteczka i jego okolic prawnie zostawali przyłączeni do parafii kamieńskiej. Proboszcz tej parafii, ks. Zarako-Zarakowski i ks. Szczerba — nie mający żadnych praw, a zależny w zupełności od dobrej woli parafjan kościołów w Iwieńcu, zamkniętych przed 36 laty, podtrzymywali między sobą przyjazne stosunki, lecz włóścianie stanowczo nie wiedzieli, gdzie mają modlić się i kogo słuchać, i zdarzało się im składać ofiary ze swoich szczupłych funduszy i na kaplicę w Iwieńcu i na kościół w miasteczku Kamień. Naturalnie, było to powodem do bardzo niepożądanych nieporozumień i głęboko wzruszało serce generała Kowerskiego, dla którego Iwieniec był szczególnie drogi.

Tu pozwoli czytelnik, że musimy przytoczyć kilka szczegółów z biografji generała K., aby wyjaśnić, dlaczego Iwieniec tak go interesował, dlaczego martwił go bardzo upadek wiary i moralności w tem miasteczku.

Ojciec generała, ś. p. Aureljan, zmarł zamłodu, zostawiwszy w spadku swojej żonie dobre imię, 6-ro dzieci, potrzebujących jeszcze początkowej nauki, i prawo na otrzymywanie ze skarbu państwa miesięcznej pensji — 4 rb. 75 kop. Biedna wdowa sprzedała srebro, całe umeblowanie, nawet cenniejsze ubranie, i za zebrane w ten sposób

pieniądze, w roku 1850 kupiła drewniany domek w miasteczku Iwieńcu., położonem, jak powiedziano wyżej, o 4 wiorsty od majątku Moskalewsczyny, należącego wówczas do jej dobrych znajomych, Piotra i Melanji Plewaków, znanych ze swej dobroczynności. W tym czasie małoletni Edward Kowerski kształcił się w korpusie kadetów w Brześciu, w gubernji Grodzieńskiej, utrzymywanym przez obywateli gubernij zachodnich.

W pięć lat po śmierci ojca, wraz po otrzymaniu pierwszego stopnia oficerskiego - chorąży gwardji Edward Kowerski w roku 1855 przybył do Iwieńca. Zobaczywszy skromny byt matki, zrozumiał odrazu swoje przyszłe obowiązki. Jednocześnie przylgnął sercem do Moskalewsczyny, pokochawszy córkę wspomnianych Plewaków — Elżbietę. Ostatnia wcielała w sobie cudny typ kobiety «Tatjany», skreślony przez przyjaciela naszego wieszczą Adama Mickiewicza, wielkiego poetę Aleksandra Puszkina. Elżbieta była skromna, pracowita i idealnie kobieca.

W ciągu następnych 10 lat, od 1855 do 1865 roku, Edward Kowerski ukończył dwie akademje, uczestniczył w wycieczce naukowej do Syberji, i uzupełniwszy w ten sposób swe wykształcenie — jedyne pewne źródło egzystencji człowieka — poślubił Elżbietę Plewako 10 stycznia 1865 roku.

Edward Kowerski wiedział, że wspomniana kaplica jest szczupła i przeznaczona tylko do odprawiania żałobnych nabożeństw. Na katolickim też cmentarzu w Iwieńcu, w kilka lat po ślubie Edwarda Kowerskiego, pochowani zostali rodzice Elżbiety, a dawniej jeszcze jej dziady i pradzia-

dy, Okoliczności te przywiązały p. Kowerskiego do Iwieńca, skromnego miasteczka, położonego w zapadłym kącie Mińskiej gubernji, jakby był nietylko z uczuć, ale też i z krwi bratem jego mieszkańców. Tu dodać należy, że pp. Kowerscy nie mieli dzieci, a przez wspólną, ciężką pracę, w największej nieprzyjaznych dla katolików okolicznościach, w ciągu 38 lat życia w zgodzie i miłości — od 1865 — 1903 r., zebrali niewielki kapitalik, który nie był dla nich niezbędnie potrzebny.

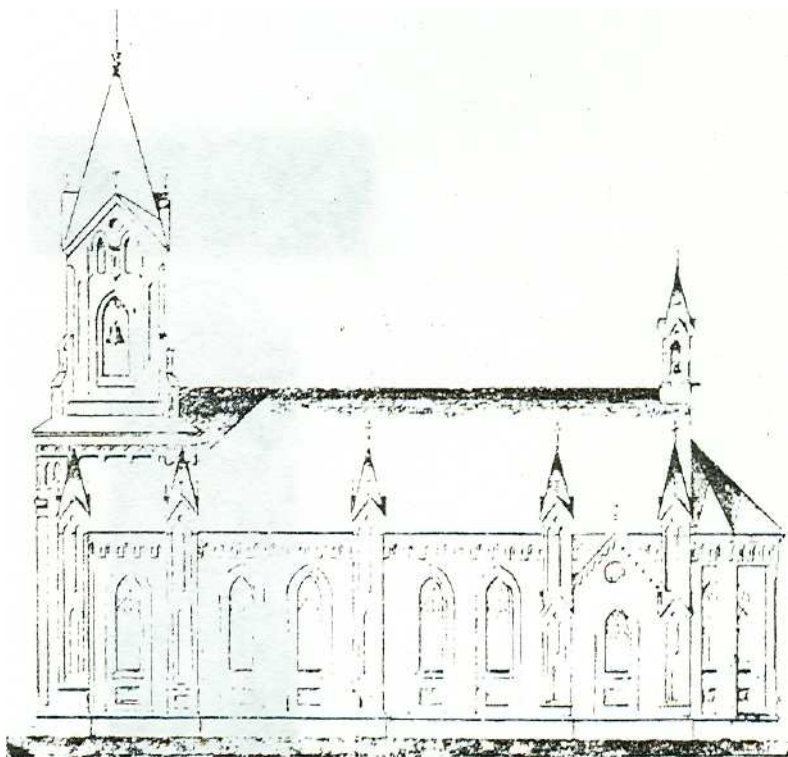
Wówczas, po raz pierwszy, błysnęła generałowi Kowerskiemu myśl wyjednania u Najjaśniejszego Pana pozwolenia na odbudowanie świątyni katolickiej w Iwieńcu, w której, jak i dawniej, można byłoby Najwyższego Stwórcę chwalić i duszę swoją duchowym pokarmem zasilać. Mając zaś siebie za szczęśliwego, że w 67-mym roku życia nie stracił wiary w dobro, stałości woli i chęci do czynu, postanowił natychmiast rozpocząć starania: 1) o zastąpienie drewnianej kapliczki choćby szczupłym murowanym kościołkiem, 2) o wznowienie parafji, która niegdyś istniała przy iwienieckich kościołach, i 3) o zatwierdzenie ks. Szczerby w prawach proboszcza tegoż kościoła.

Łatwo było mieć takie szlachetne życzenia, lecz wyjednać pozwolenie na odbudowanie kościoła w Iwieńcu było sprawą bardzo trudną.

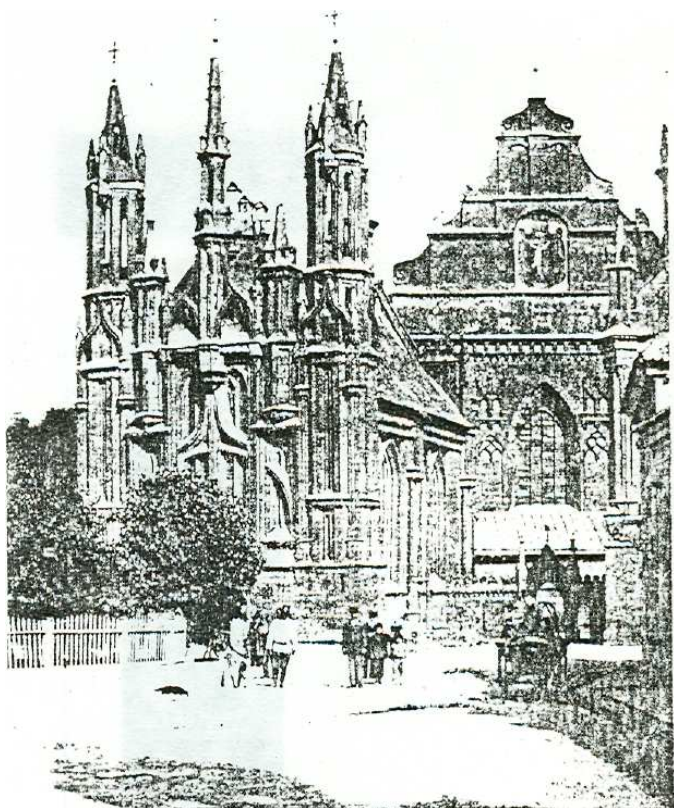
W tym czasie, na czele Ministerjum Spraw Wewnętrznych stał rzeczywisty radca stanu Władysław Plewe. Generał Kowerski obawiał się, żeby jego wtrącanie się do tak drażliwej sprawy, jak wiara, nie zachwiało go w opinii. Wcale nie ukrywał, jak były mu drugie wspomnienia o Iwieńcu, w którym mieszkała ś. p. jego matka

i o wspianiałym ogrodzie w Moskalewsczyźnie, w którym spędził najlepsze dni swojej młodości. Nie tracił jednak wiary, że prawdziwie chrześcijańskie uczucie nie może być uznane za złe przez nikogo. W walce sprzecznych uczuć «słabej nadziei uzyskania pozwolenia i wielkiej chęci uszczęśliwienia mieszkańców gniazda rodzinnego», generał Kowerski znalazł podtrzymanie w osobie przyjaciela ministra Plewe — w księciu Włodzimierzu Mieszczerskim, który obiecał przemówić w sprawie generała Kowerskiego. To wystarczyło generałowi, żeby zwrócić się do swego byłego ucznia, słuchacza Instytutu Technologicznego, a obecnie doświadczonego budowniczego i swego przyjaciela p. Michała Hattowskiego (do roku 1903 inż. M. Hattowski wybudował kościoły w Równem i w Klewaniu na Wołyniu, kaplicę kolejową w Lunińcu, Mińskiej gubernji, a potem przebudował kościół Św. Anny w Wilnie, gdzie i obecnie pracuje) — z prośbą o zrobienie projektu małego kościoła - mauzoleum.

Zaledwie w 1902 roku p. Hattowski ukończył podmurowanie nowych fundamentów pod kościół Św. Anny w Wilnie. Wiadomo, że ten kościół zyskał niemal wszechświatowy rozgłos, jako dzieło wielkiej wartości artystycznej i zarazem jako najpiękniejszy okaz sztuki gotyckiej. Kościół Św. Anny jest chlubą Litwy, ojczyzny naszego, wszechświatowego wieszczą naszego Adama Mickiewicza. Dlatego dołączamy podobiznę tego kościoła, drogiego sercu każdego katolika, który czci imię wieszczą i wspólnej naszej ojczyzny. P. Hattowski miał zadanie trudne i niebezpieczne ze względu na liczne pęknięcia murów świątyni,



Boczna elewacja Kościoła (z rysunku) w Iwieńcu.



Kościół Św. Anny w Wilnie.

której budowę rozpoczęto w 1398 roku, a ukończono w ciągu lat czterech. Jeszcze więcej poważną pracę ze strony artystycznej, archeologicznej i technicznej wziął na siebie akademik p. Józef Dziekoński, oraz znawca dawnego budownictwa gotyckiego prof. Sławomir Odrzywolski; dzięki temu pierwotny plan budowy nie uległ żadnej zmianie. Przebywając 4 lata w towarzystwie takich wybitnych ludzi, p. Hattowski przyzwyczał się do gotyku i uznał, że w naszym klimacie najtrwalszym i wymagającym najmniej potem reparacji jest gotyk nie tynkowany, tak że obecnie i w Królestwie i na Litwie nowe kościoły prawie wyłącznie gotyckie się budują. Później przekładał styl ten nad inne. Pomimo pewnych uwag generała Kowerskiego, p. Hattowski pozostał przy swoim mocnem przekonaniu i 29 września 1903 r. przysłał generałowi Kowerskiemu projekt kościoła z napisem:

«Inż. Michał Hattowski zaświadcza, że projekt murowanego kościoła na cmentarzu w Iwieńcu został wykonany przez niego i wykreślony pod jego dozorem, a także obliczony kosztorys dla tego kościoła bezinteresownie, co proszę łaskawie przyjąć, jako skromną ofiarę moją na ten cel Bogu miły, a ludziom pożyteczny. Szczęść Boże!»

Projekt ten wypracowany, naturalnie, w gotyckim stylu, chociaż nieco uproszczonym, ponieważ nie można było nawet i myśleć o tem, aby znacznie rozszerzyć rozmiary kościoła w stosunku do kaplicy, która tam była, bez znacznego powiększenia wydatków. Na zasadzie tego, co powiedziano wyżej, generał Kowerski zmuszony był projekt p. Michała Hattowskiego dołączyć do

prośby, podanej na Imię Najjaśniejszego Pana o budowę kościoła w Iwieńcu. Czego oczekiwano, to się i spełniło: minister Plewe znalazł, że rozmiary kościoła – mauzoleum są za obszerne, zostawił projekt w Ministerjum, a wyrobił pozwolenie tylko na zamianę drewnianej kaplicy na murowaną z zachowaniem rozmiarów drewnianej. Naturalnie, generał Kowerski odmówił pomocy pieniężnej na tego rodzaju budowę, lecz nie stracił otuchy.

W tym samym 1903 r., po ministrze Plewe, zajął miejsce ministra spraw wewnętrznych książę Dymitr Światopołk-Mirski, człowiek sprawiedliwy i humanitarny, zważający pilnie, aby żaden z jego podwładnych nie uchylał się od wypełniania ustaw. Wówczas generał Kowerski pośpieszył ponowić prośbę na Imię Najjaśniejszego Pana o budowę kościoła w Iwieńcu, zapomniawszy jednak, że rozmiary kościoła, oznaczone na planie zatrzymanym w Ministerjum, nie odpowiadają rzeczywistej potrzebie. Zaledwo szósta część parafjan - katolików mogłaby w nim się pomieścić, a reszta zmuszona byłaby zostawać na cmentarzu, nieraz na mrozie i wietrze.

D. 30 listopada 1904 r. Najjaśniejszy Pan zezwolić raczył na przebudowanie i rozszerzenie kaplicy na cmentarzu w Iwieńcu, podług planu dołączonego do pierwszej prośby. Aby jednak po wsze czasy przechowała się pamięć o tem, że to z łaski Najjaśniejszego Monarchy takie szczęście spotkało parafję iwieniecką, wspomniana świątynia zostaje wzniesiona pod wezwaniem Św. Aleksego Wyznawcy, jako patrona Najdostojniejszego Następcy tronu Wszech Rosji.

Wobec tego nie bez korzyści będzie dla parafjan iwienieckich poznać, chociaż pobiegnie, żywot tego sługi Bożego.

Święty Aleksy urodził się w Rzymie w IV wieku po Narodzeniu Chrystusa Pana, za panowaniu cesarza Walentyniana I. Był on synem Eufemiana, senatora, i Aglaidy, również znakomitego rodu niewiasty. Cnotliwe życie tych dwojga małżonków więcej im przyniosło zaszczytu, większym otoczyło ich blaskiem, aniżeli niezmiernie bogactwa, które posiadali. Nie było cierpiącego, któremuby Eufemian i Aglaida odmówili pomocy; codzień karmili po 300—400 takich, co się wstydzili zebrać; słowem, na wspieranie ubogich obracali wszystkie swoje dochody, a czynili to tem łatwiej i chętniej, że długi czas nie mieli potomstwa.

Nareszcie niebo obdarzyło ich synem, co było uważane jako skutek ich pobożnych modłów i uczynków miłosiernych.

Przyjście na świat Aleksego sprawiło wielką radość całej rodzinie. Wychowywał się on pod okiem swoich rodziców, którzy własnym przykładem, zarówno jak nauczaniem, zaszczepili w sercu syna zasady cnót wszelakich. Czyniąc zaś postępy w naukach, Aleksy rozczytywał się w żywotach świętych i coraz większego wstępu nabierał do świata. To spowodowało rodziców, że postanowili coprędzej ożenić go. Osoba, wybrana mu na żonę, tyle posiadała zalet, iż zdawało się, że ją Opatrzność sama przeznaczyła dla uszczęśliwienia tej szlachetnej i zacnej rodziny.

Atoli i węzły, małżeńskie nie zmniejszyły w Aleksym żądzy, aby żyć jedynie dla Boga

i kochać Go bez podziału. To też postanowił zerwać i porzucić wszystko, co go łączyło ze światem. Dla doprowadzenia tego zamiaru do skutku widział jeden tylko sposób, mianowicie ucieczkę, a Bóg, który go natchnął tą myślą, przyszedł mu z pomocą. Oto wieczorem, w sam dzień ślubu, kiedy w całym domu Eufemiana przygotowywano się do tej uroczystości rodzinnej, kiedy radość uszczęśliwionych rodziców dzieliło całe miasto — Aleksey wręczył swojej żonie pierścionek i pas wielkiej wartości, prosząc ją, aby przyjęła ten podarunek w dowód serdecznej przyjaźni, a potem, nic nie powiedziawszy o swych zamiarach, niepostrzeżenie wyszedł z domu, udając się do przystani, i znalazłszy tam okręt gotowy do drogi, popłynął na nim do Laodycei, starożytnego miasta Azji.

Ucieczka wkrótce stała się wiadomą. Powstał płacz i zamieszanie w domu, szukano go wszędzie, rozesłano gońców w różne strony — ale wszystko na próżno; Aleksego nie było już w Rzymie.

Przybywszy jednak do Laodycji, lękał się być poznany; dlatego przeszedł do Mezopotamji i postanowił zatrzymać się w Edessie, jako w miejscu dla siebie najbezpieczniejszem, gdzie mógł pędzić żywot w ukryciu i w największym ubóstwie. Wszystko, co miał przy sobie, rozdał ubogim, a siebie samego polecił Boskiej Opatrzności.

Jako przybysza w ubogim odzieniu i ze skromną postawą, którą przybrał, Aleksego często spotykały zniewagi i pogarda: miano go za włóczęgę i stąd niechętnie dawano mu jałmużnę dzieci z niego się naigrawały, ludzie dorośli



Inżynier Michał Hattowski.



Jen. Kowerski doręcza swej żonie Najwyższe zezwolenie 30/XI 1904 roku
na budowę kościoła.

krzywdzili go i znieważali, a jednak wszystko to nietylko go nie smuciło, lecz napełniało serce jego radością, że mógł cierpieć za przykładem Chrystusa Pana. Szczególna pobożność do Matki Boskiej natchnęła Aleksego myślą wybrania sobie za schronienie kościół pod wezwaniem Najświętszej Panny, i tam u drzwi stał po kilka godzin dziennie, prosząc o jałmużnę, reszty zaś dnia spędzał na modlitwie. Kruchta, czyli przedsionek kościelny, jedynem był jego schronieniem dla wypoczynku nocnego, którego używał przez kilka zaledwie godzin na gołej ziemi.

Życie, które prowadził Aleksey, było tak sprzeczne z jego pierwotnem otoczeniem i wychowaniem, że zmieniło go do niepoznania. Z tego powodu. gdy niektórzy ze sług Eufemiana, dowiedziawszy się, że jakiś młodzieniec odpłynął do Laodycei, puścili się za nim w pogoń, przybyli aż do Edessy i nawet dawali jałmużnę Aleksemu, poznać go jednak nie mogli, chociaż nasz święty ich poznał.

Tak niezwykle cnoty Aleksego nie pozostały długo w ukryciu; pomimo bowiem wszelkich starań z jego struny, aby siebie mieszać z tem, co było najpospolitszego, świętość służi Bożego coraz bardziej wychodziła na jaw, jakby się przedzierając przez jego łachmany i skromną postać żebraka. Zaczęli ludzie opowiadać, że ten cudzoziemiec, co od lat wielu staje w kruchcie kościelnej i żyje z jałmużny, nie był takim, jakim się być zdawał. Każdy miał coś szczególnego do powiedzenia o nim: jedni podnosili jego skromność i łagodność, drudzy—skupienie ducha i pobożność, a inni—pokorę i cierpliwość. Ta sława,

ten hołd jego cnocie, zaczęły go nadzwyczaj niepokoić, lecz nic bardziej nie przyczyniło się do jego cierpień, jak cudowne świadectwo, jakim podobało się Panu Bogu wsławić cnotę jego. Oto zakrystjan kościoła, patrząc z uwielbieniem na Aleksego, usłyszał głos z obrazu Matki Boskiej, który był zawieszony nade drzwiami świątyni: «Ten ubogi jest wielkim sługą Bożym i ma wielkie zachowanie przed tronem Najwyższego za swą pobożność». Dowiedziawszy się o tem, jakiś kapłan ofiarował Aleksemu schronienie w swym domu i przyrzekł pamiętać u wszystkich jego potrzebach. Atoli sługa Boży, zamiast skorzystać z tych względów, począł raczej myśleć o opuszczeniu tej miejscowości, zwłaszcza, że wkrótce potem Pan Bóg objawił powtórnie jego świętość.

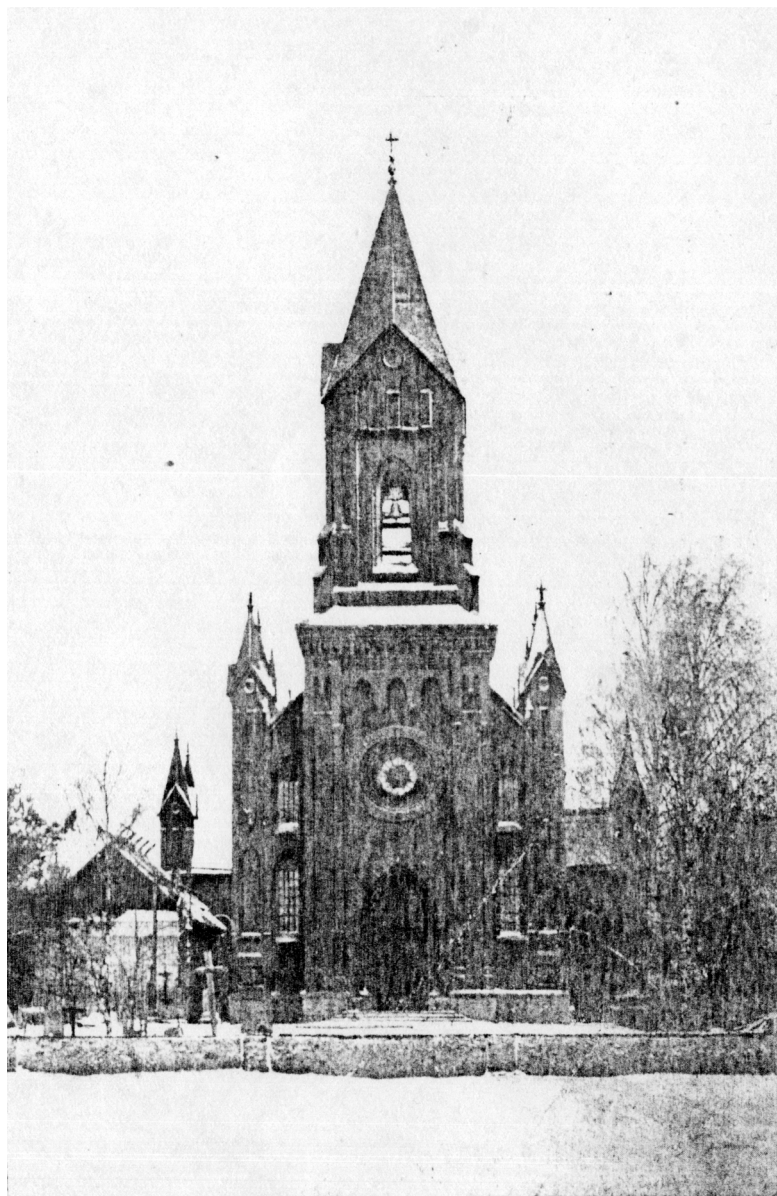
Pewnego dnia odźwierny zastał drzwi kościelne zamknięte i usłyszał następujące słowa z tegoż obrazu Matki Boskiej: «Otwórz drzwi, niech wejdzie mąż Boży, którego modlitwy tuk łaskawie są przyjmowane w niebie.» Wieść o tem cudownem objawieniu rozeszła się po mieście, i tym razem nasz święty postanowił opuścić Edesę niezwłocznie. Udał się więc w stronę morza, na pierwszy lepszy okręt, który stał pod żaglami i, oczekując chwili odjazdu, polecał siebie Boskiej Opatrzności. Kapitan i cała załoga chcieli płynąć do Laodycei, a nasz święty zamierzał stamtąd dostać się do Tarsu: tymczasem powstała straszna burza, skierowała ich okręt do Włoch, do portu rzymskiego. Święty Aleksey pomyślał wtedy, że Bóg prawdopodobnie dlatego przyprowadził go do kraju ojczystego, aby jego zwycięstwo nad sobą samym było większe jeszcze, niż dotąd.

Wysiadłszy tedy w porcie, udał się do Rzymu, a Bóg, chcąc widocznie dać wiernym przykład najdoskonalszego zaparcia się i okazać im namacalne świadectwo skuteczności łaski, sprawił, że Aleksy postanowił udać się do domu swego ojca. wiedząc, z jaką miłością bywają tam przyjmowani ubodzy. Stał tedy przed Eufemianem, który właśnie w tej chwili wracał z senatu, i przemówił do niego temi słowami: «Panie! zlituj się nad ubogim w Chrystusie, który się do łaski twej zwraca, i daj mu schronienie w jakimkolwiek kącie twego pałacu. Bóg nie zostawi bez nagrody takiego miłosierdzia». Wzruszony do łez widokiem nędzarza i jego prośbą, Eufemian kazał słudze przytulić go w swym domu i o potrzebach jego pamiętać. Sługa, przyjmując to rozporządzenie, jako nowy ciężar dla siebie, złośliwem okiem spoglądał na Aleksego i, mszcząc się na ubogim żebraku, zaprowadził go do szczupłej i bardzo ciemnej izby. Zresztą, nietylko ten sługa, lecz i cała służba senatorska okazała się dlań przeciwną, pospolicie miano go za zbiegłego niewolnika; na pokarm dawano mu to tylko, co zostawało od stołu, a każdą posługę zaprawiano przekleństwem; wogóle nie było krzywdy lub zniewagi, którejby mu nie wyświadczone. Nawet słodycz jego charakteru i nienaruszoną cierpliwość poczytano za złe — na karb jego głupoty. Atoli święty, im harderziej był poniewierany, tem więcej czuł się szczęśliwy w swym położeniu: owszem, jakby mu było zamało, co od służby cierpiał, jeszcze sam sobie naznaczał różnego rodzaju umartwienia. Ustawicznie pościł sypiał na gołej ziemi; modlitwa była jedynem

jego zajęciem; wychodził tylko do kościoła; często przystępował do stołu Pańskiego, a łzy, które wylewał bezustannie, świadczyły o usposobieniu pokutniczem, w jakim ciągle zostawał.

W szeregu licznych prób i umartwień, które święty Aleksy miał do przeniesienia, nic go tak boleśnie nie dotykało, jak widok niepocieszonych niczem rodziców i własnej żony, która imię Aleksego miała zawsze na myśli. Te drogie jego sercu istoty stały mu wciąż przed oczyma i wywoływały naturalne uczucie miłości i rozrzewnienia. Bywały chwile strasznej walki, lecz za pomocą łaski Boskiej i pod opieką Matki Najświętszej, sługa Boży wychodził z nich zawsze zwycięsko, pragnąc żyć jedynie dla Stwórcy i kochać go bez podziału. Nakoniec, po 17 latach tej walki, zbliżyła się chwila, w której Najwyższy Stwórca nagrodił wierność sługi swego: Bóg objawił mu dzień i godzinę śmierci jego i nakazał przytem opisać szczegółowo swój żywot, z którym tak starannie ukrywał się przed ludźmi, tudzież wszystkie cudy i łaski, których kiedykolwiek doznawał. Posłuszny tedy głosowi Nieba, święty Aleksy skreślił na pergaminie szczegóły swego życia: wymienił imię swoje, swoich rodziców, podarki ofiarowane swojej małżonce, dzień ślubu, oraz wszystkie szczegóły swego dzieciństwa i wychowania — poczem papier złożył, resztę czasu spędził na modlitwie, i pełen zasług spokojnie zasnął w Panu.

W pałacu nikt tego nie zauważył, sam zaś Eufemian był wtedy w kościele Św. Piotra na Mszy świętej, którą odprawiał Papież Inocenty I w obecności cesarza Honorjusza. Wtem, podczas nabożeństwa, dał się słyszeć głos cudowny, który



Fronton Kościoła w Iwieńcu.

obwieszczał, że w tej chwili zakończył życie pewien sługa Boży, i że to się stało w domu Eufemiana – senatora. Zdziwienie było ogólne, a najwięcej zdumiony był sam Eufemian, który, zbliżywszy się do cesarza, rzekł: «Panie! jeżeli to, cośmy słyszeli, okaże się prawdą, to tym świętym jest niezawodnie biedny cudzoziemiec, którego tułę w swym domu już od lat kilku».

Po mszy świętej, Papież, cesarz i wszyscy obecni udali się do domu Eufemiana, i wszedłszy tam do ubogiego schronienia męża Bożego, znaleźli wszystko tak, jak było objawiono. Młodzieniec święty leżał na ziemi i żadnego już znaku życia nie dawał. Wszystkimi obecnymi owładnęły uczucia czci i uszanowania. Niebawem zauważono pergamin w ściśnionej dłoni umarłego. Senator chciał go wziąć i przeczytać, lecz okazało się to niemożliwe. Wówczas na rozkaz Papieża wszyscy uklękli i zaczęli się modlić; po kilku pacierzach sam Ojciec święty wziął ów papier bez wysiłku i dał Ecyuszowi, kanclerzowi Kościoła Rzymskiego, ażeby go na głos przeczytał. I oto okazało się, że tym umarłym cudzoziemcem był Aleksy, syn Eufemiana! Co się tam wtedy działo, trudno opisać. Ojciec rzucił się na ciało syna i oblewał je łzami; gdy zaś usiłowano podnieść czcigodnego starca, nadeszły matka i żona świętego i padły na kolana. Zdumienie, boleść i uwielbienie malowało się na twarzach całej rodziny. Był to widok nad wszelki wyraz rzewny. Natychmiast rozeszła się o tem wiadomość po całym mieście i niezliczone tłumy ludzi zbiegły się do domu Eufemiana; każdy pragnął ucałować zwłoki świętego, lub przynajmniej w spojrzeniu

na niego znaleźć dla siebie pociechę, Cuda, jakich tu wkrótce doznano, nadały jeszcze więcej rozgłosu świętemu. Ścisk stał się tak wielki, że trudno było przystąpić do ciała zmarłego. Gwoli rozproszenia tłumów, zaczęto na wsze strony rzucać pieniądze, lecz i to nie pomogło; ledwie z pomocą wojska udało się przenieść zwłoki do kościoła.

Sam Ojciec święty i cesarz towarzyszyli żałobnemu orszakowi, a za nimi postępował cały senat. Pogrzeb świętego był tak wspaniały, jakiego Rzym chyba dawniej nic widział. Święte zwłoki złożone zostały najpierw w kościele Świętego Piotra, aby wierni mogli je tam nawiedzać, a potem przeniesiono je do kościoła Św. Bonifacego. Ojciec, matka i żona spędzili siedem dni u trumny świętego. Wzniesiono mu bogaty i okazały grobowiec, który wkrótce, za łaską Boga, zabłysnął licznymi cudami. Dom zaś Eufemiana, który był znaleziony w 1216 r. na pagórku Awentyńskim w Rzymie, został później przerobiony na kościół pod wezwaniem Świętego Aleksego. Jeszcze dotąd pokazują kilka stopni tych schodów, pod którymi ten święty przebywał. Iwieniecka parafja obchodzi, nabożeństwo uroczyste, z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w dzień Św. Aleksego, 17 lipca.

Jak już wzmiankowaliśmy, 30 listopada 1904 r. nastąpiło zezwolenie Najjaśniejszego Pana na budowę kościoła, a w końcu grudnia tegoż roku zawiadomiono generała Kowerskiego, że można pozostawić istniejącą starą drewnianą kaplicę, zanim murowany kościół nic będzie pod dachem.

W pierwszych dniach stycznia 1905 roku, w Imię Boże rozpoczęto budowę nowej świątyni w Iwieńcu. Gospodarze: Adam Nowik ze wsi Kozarezy, leżącej o 300 sążni od Moskalewsczyny, i Franciszek Chmielewski z wioski Kulszycy, o 4 wiorsty od Iwieńca, pierwsi przywieźli na cmentarz kilka wozów kamieni. Sprawiedliwość nakazuje zaznaczyć, że i w dalszym ciągu budowy biedni włościanie pracowali, i nieraz dało się słyszeć: «Wstyd nam byłoby pójść do kościoła, gdybyśmy niczem nie przyczynili się do jego budowy».

Mieszczanie iwienieccy też przyszedli z pomocą na swoich łakach pozwolili kopać glinę, pobudować suszarnie, piece i wogóle wszystko, co mogło być potrzebne do ciągłego wyrabiania cegły dla budowy kościoła. Jenerał Kowerski z żoną dali pierwsze 1,500 rb. Chwała niech będzie Bogu, który widocznie błogosławił świętej sprawie, bo już po 4 miesiącach — 22 maja 1905 r. — nasz Arcypasterz, ś. p. Jerzy-Józef hr. Szembek, poświęcił kamień węgielny.

Musimy wspomnieć Tu z wdzięcznością, że przy wjeździe Arcypasterza Szembeka do Iwieńca, 22 maja, proboszcz parafji prawosławnej, dubowny Hakowicz, kazał dzwonić, a deputaci towarzystw żydowskich witali arcybiskupa temi słowy: «Jesteśmy szczęśliwi, że nas wybrano od starozakonnych mieszkańców miasteczka, abyśmy powitali przewielebnego Arcypasterza i ofiarowali mu chleb i sól; śmiemy ofiarować od nas ten dar Boży. Jeżeli nie umiemy okazać należytego szacunku przewielebnemu Arcypasterzowi, niech nam da-

ruje: «Przybądź w pokoju, odejdziesz w pokoju, sługo Boga Najwyższego». Tak powiedziano w Biblii. Na bramie czasowej, pięknie przybranej kwiatami i zielenią, po hebrajska było napisane błogosławieństwo Mojżesza Izraelitom: z jednej strony: «Błogosławiony bądź w chwili przyjazdu», a z drugiej strony: «Błogosławiony bądź w chwili wyjazdu». O kilkanaście kroków od katolickiego cmentarza, generał Kowerski miał zaszczyt przemówić do Arcypasterza w imieniu obywatelstwa. Zacytował on kilka faktów z życia Św. Aleksego, scharakteryzował Arcypasterza jako profesora, filozofa i człowieka, który wiele przyczynił się do wiekopomnego aktu o tolerancji religijnej i wogóle człowieka obszernej teologicznej i encyklopedycznej wiedzy. Hr. Szembek w 53 roku życia został Arcypasterzem. Przybył do Iwieńca jako dobry pasterz, który oddaje dusze swoją za owce swoje, który ofiarował wszystkie przykrości i niewygody podróży dla chwały Boskiej i wzmocnienia w wierze ludu, a przybył jedynie po to do Iwieńca, aby poświęcić kamień węgielny budującego się kościoła. Temi słowy zakończył generał swoje powitanie: «Idźmy w ślady Św. Aleksego z Rzymu i Arcypasterza Szembeka ze Słupowa, a on i nadal będzie nas ogrzewał swym prawdziwie chrześcijańskim sercem, zjedna zezwolenie Najjaśniejszego Monarchy na powiększenie liczby sług Bożych i zaledwie stanie katolicka świątynia w Iwieńcu — naznaczy nam kapłana, który codziennie będzie dusze nasze pokarmem duchowym zasilać». W chwili tej więcej niż 5,000 ludzi padło na kolana i wspólnie z generałem Kowerskim prosili Arcypasterza o udzie-

lenie błogosławieństwa Apostolskiego na pomyślne ukończenie rozpoczętej budowy domu Bożego.

Odpowiedź Arcypasterza trwała mniej więcej pół godziny; lud, wzruszony do leż, klęczał, panowała cisza głęboka, a gdy Arcypasterz skończył, mimowolne łkanie wydarło się z piersi tłumu. Uczucia, przepełniające serca narodu, będą przechowane i przejdą w dalsze pokolenia.

Jerzy - Józef - Elizeusz hr. Szembek świetnie ukończył wydział filozoficzny uniwersytetu Jagiellońskiego. Był to utalentowany mówca i mieszkańcy Iwieńca słyszeli jego mowę, wypowiedzianą przy poświęceniu kościoła. Nie możemy, niestety, umieścić jej w niniejszym zarysie, gdyż Arcybiskup tak nagle umarł, że nie mogliśmy otrzymać tej mowy. Chcąc jednak utrwalić w pamięci mieszkańców Iwieńca obraz jednego z najwybitniejszych ludzi z pomiędzy najczęściej inteligentnych rodaków naszych — zamieszczamy jego portret.

Uwaga I: Ks. K. Michalkiewicz, mianowany obecnie przez Stolicę Apostolską administratorem djecezji wileńskiej, miał sfotografować chwilę poświęcenia kamieniu węgielnego, lecz ktoś go potrafił i kosztowny aparat rozbił się w kawałki. Ks. Michalkiewicz był artystą – fotografem, innych amatorów fotografów nie było w Iwieńcu, a więc nie możemy dołączyć podobizny wybitnej chwili z dziejów budowy naszego kościoła.

Uwaga II: Po nabożeństwie Arcypasterz zaszczylił swoją obecnością dom ówczesnej właścicielki Moskalewskiej, rodzonej siostry generałowej Kowerskiej, wdowy Aliny Tukałło. Odjeżdżając zaś położył rękę na ramię generałowej

i powiedział: «Mam nadzieję, że zobaczymy się w Petersburgu».

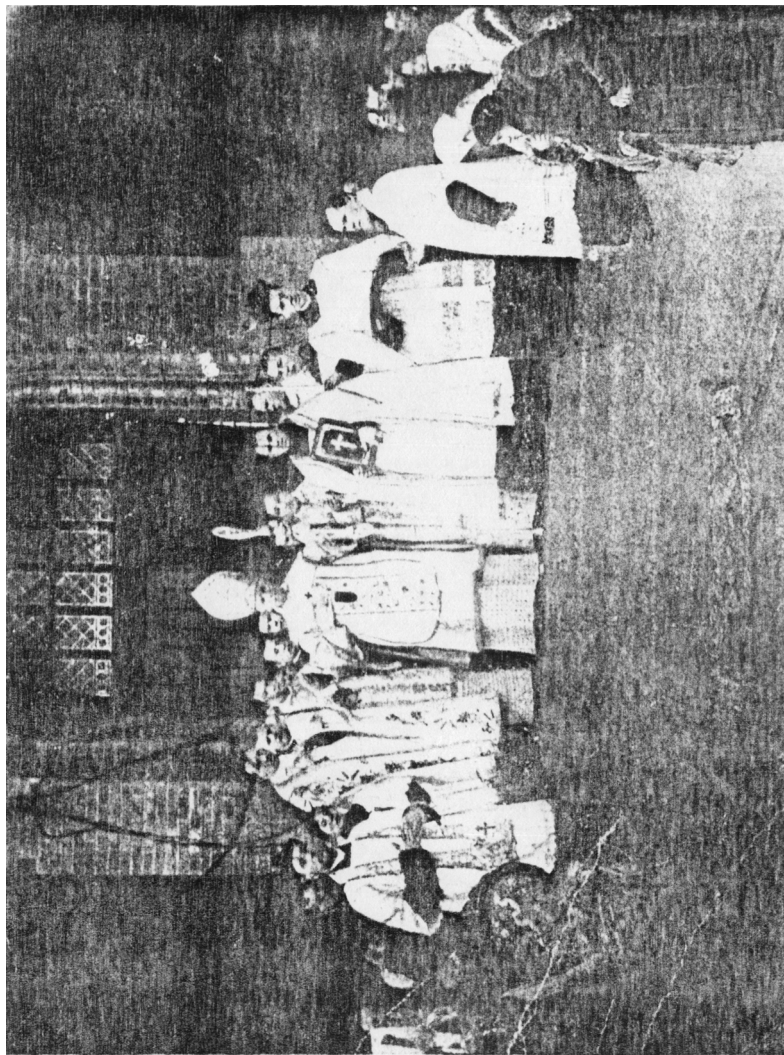
Serce zamiera, gdy wspomnimy, że wówczas po raz ostatni słyszeliśmy głos człowieka, zesłanego do nas jakby z nieba.

Wizytując gorliwie swoją archidiecezję, ks. Szembek zachorował na tyfus i w sierpniu 1905 r. zmarł w Porębie - Żagocie — rodzinnem gnieździe Szembeków, pod Krakowem. Dużo pism pięknie scharakteryzowało osobistość zmarłego, a w tej krótkiej wzmiance zmuszeni jesteśmy ograniczyć się tylko przytoczeniem końca mowy biskupa ks. Pelczara (przemyskiego), wypowiedzianej na cmentarzu w Krakowie, w dzień pogrzebu Arcypasterza: «Bądź wola Twoja, Panie!», mówił św. Marcin, złożony na łożu śmiertelnem, mając czać na zawsze owczarnie swą, narażoną na prześladowanie. «Bądź wola Twoja», wyrzec musimy i my wszyscy, chociaż czujemy, że po nim płakać długo będą zbolale i strapione dwie matki: Kościół i Ojczyzna».

W grudniu 1905 r. inżynier Hattowski, skutkiem przyczyn, od niego niezależnych, zmuszony był powierzyć dozór nad budową kościoła dziesiętnikowi swemu. Był to doświadczony budowniczy, lecz z powodu swego charakteru, nie mógł zżyć się z nikim. Od pierwszej chwili samodzielnego kierownictwa powstał przykry stosunek pomiędzy nim i miejscowymi mieszkańcami. Skończyło się na tem, że wzbudził ogólną nieufność i nie pozostawił po sobie dobrego wspomnienia. Zmusza nas to obecnie zapoznać parafian z budową kościoła.



Św. p. Arcypasterz Jerzy Hr. Szembek.



Arcyp. Hr. Szembek przy wizytacy Kościołów (w. Mińsku).

Przy wypracowaniu projektu należało ściśle stosować się do warunków podanych przez rząd, z drugiej zaś strony trzeba było wziąć pod uwagę stan funduszków, a więc przypuszczano pierwotnie, że rozmiary świątyni będą odpowiadały rozmiarom drewnianej, cmentarnej kaplicy; później zaś postanowiono przedstawić do zatwierdzenia projekt kościoła, odpowiadającego liczbie parafjan. Ponieważ nie było żadnej nadziei na zatwierdzenie przez rząd, wybrano drogę pośrednią i został wypracowany projekt nie kapliczki, lecz niewielkiego kościoła. Miejsce pod kościół naznaczono pośrodku cmentarza; przedstawia ono znaczne wzniesienie. Zbadano grunt za pomocą wykopanych studni: po przejściu przez poruszoną ziemię dawnych mogił, natrafiono na stosowny grunt, składający się z piasku, niewielkiej części gliny z domieszką drobnych kamieni, suchy i trwały. Przy zakładaniu fundamentów znaleziono kości i resztki dawnych trumien.

Wobec złego wpływu naszego klimatu i dla uniknięcia częstszych restauracyj, jak powiedziano wyżej, został wybrany styl gotycki, z czerwonej cegły, sposobem «rohbau», t. j. bez tynkowania. Fundamenty w górnej części na wapnie, a w dolnych sztychach na cemencie, dla większej pewności, zostały założone głębiej i grubsze niż zamierzano, skorzystano przytem ze znajdujących się na miejscu polnych kamieni.

Po wybudowaniu fundamentów, na wysokim cokole założony został kamień węgielny, poświęcony przez Arcybiskupa hr. Szembeka i wmurowano srebrną pamiątkową tablicę z napisem: «Założyciele tego kościoła, Edward i Elżbieta

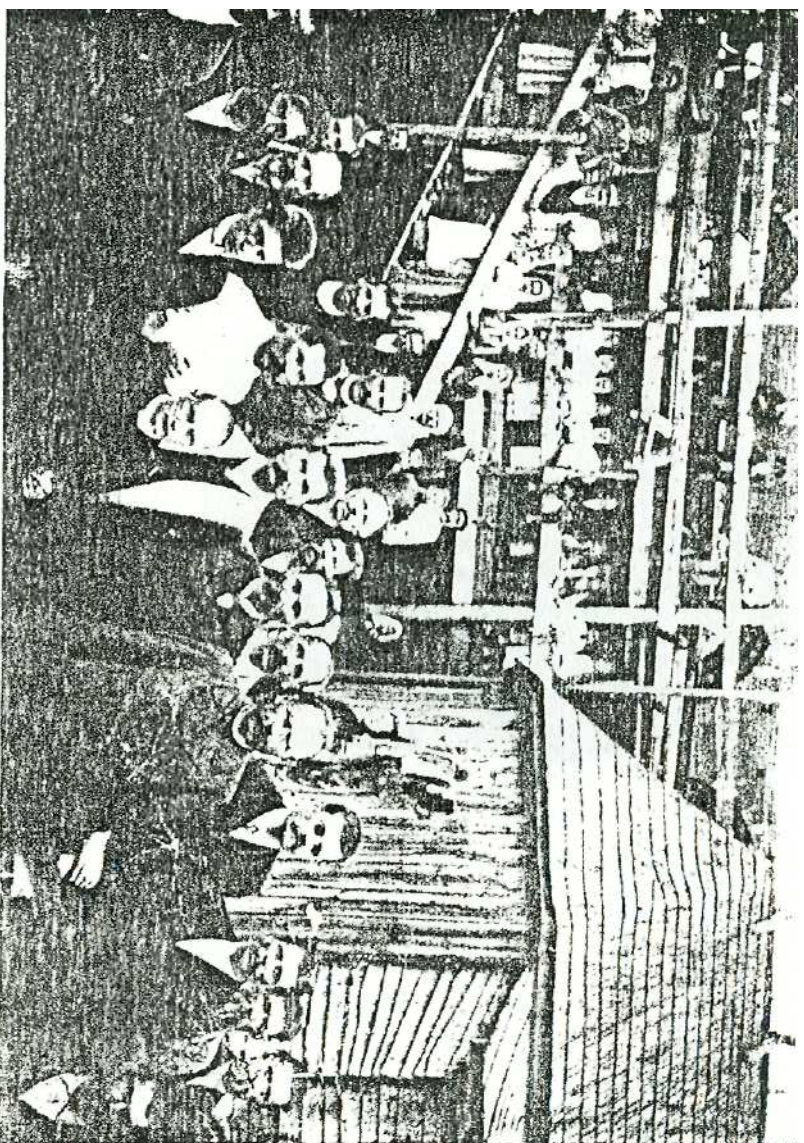
z Plewaków Kowerscy, 23 maja 1905 r. Przy wmurowaniu poświęcał Arcybiskup hr. Szembek».

Cokół wykonano z polnego granitu, grubo ociosanego; ganki wykonano z podobnych kamieni, tylko większych i gładko ociosanych, a ściany z czerwonej cegły.

Nieprzewidziane trudności zaszły były z powodu cegły, którą wobec znacznych kosztów, sprowadzić nie było możebności, a wykonanie na czas na miejscu było trudne, gdyż majstrów trzeba było sprowadzać z daleka. Pomimo tych trudności, cegła została dobrze wypalona, miała kolor odpowiedni. Do sklepień jednak nie udało się zrobić cegły dziurkowanej, lekkiej, i dlatego została na nie użyta cegła zwyczajna, co, wobec dosyć grubych murów i wogóle solidnej budowy kościoła, nie ma znaczenia. Mularska robota została wykonana dobrze, dokładnie i mocno, z zachowaniem prawidłowych wiązań, linii i łuków. W ścianach i dzwonnicy, gdzie zachodziła potrzeba, dla wzmocnienia budowy, zamurowano żelazne belki i wiązania.

W lewym skrzydle, obok presbiterjum, sklepienie dla grobowca-mauzoleum, w którym ma się mieścić 6 grobowców, wykonano gładko na szynach, na cemencie; grobowiec ma betonową podłogę. Dla wentylacji kościoła w sklepieniu pozostawiono otwory, a w dachu ruchome klapy.

Cała długość kościoła wynosi 18 arszynów, szerokość 17 arszyn., wysokość dzwonnicy z krzyżem 45 arszyn., od posadzki do sklepienia 18 arsz., wysokość krzyża 3 arsz., etc.; posadzkę wykonało «Towarzystwo» Akcyjne Warszawskiej Posadzki Terakotowej, fabryka «Marywil» w Radomiu. Płytki różnokolorowe i krzyż pośrodku po-



Koniec dziennej roboty (przy starej Kaplicy).

dłogi kościoła, są artystycznie ułożone. Ramy do okien żelazne, wzorowo i trwale wykonane przez «Towarzystwo Akcyjnej fabryki wyrobów żelaznych Wł. Gostyński i S-ka w Warszawie». Okna mają ruchome lufciki dla wentylacji. Dzwony, odlane w znanej fabryce Englisza w Warszawie, i tam przez ks. Biskupa Ruszkiewicza poświęcone, zawieszono na osobnem rusztowaniu w dzwonnicy, nie złączonem z bocznemi ścianami, dla trwałości i uchronienia dzwonnicy od wstrząśnień. Na dzwonach są następujące napisy: 1) na dużym, ważącym 600 funtów: Na pamiątkę poświęcenia fundamentów kościoła w Iwieńcu przez ś. p. Metropolitę Jerzego hr. Szembeka, ofiara kolatora generała Edwarda Kowerskiego 1907 r. Św. Jerzy; 2) na średnim, ważącym 380 funtów: «Ofiara generałowej Elżbiety Kowerskiej z Piotra i Melanji Plewaków i Marji Pruszek 1907 r. Św. Elżbieta»; 3) na małym (120 f.) «Ofiara mieszczan i włościan Iwieńca 1907 r. Św. Edward». Drzwi zrobiono częściowo w Iwieńcu, częściowo w Wilnie. Ołtarz gotycki, stosownie do stylu kościoła, wykonano z dębu, w pracowni p. Szatrowskiego w Wilnie. Obraz Św. Aleksego malowany przez p. Jarockiego z Wilna. W głównej części umieszczono obraz N. M. P. Ostrobramskiej, jako orędowniczki Litwy, malowany przez p. Ławrynowicza z Wilna. Ambona w stylu ołtarza, dębowa, roboty p. Szatrowskiego, umieszczona w lewej stronie przy filarze.

Ogólny widok kościoła podajemy na dołączonej fotografii.

A więc w zapadłym kątku Mińskiej gubernji, w Iwieńcu, leżącym o 65 wiorst od miasta gu-

bernjalnego i o 45 od najbliższej stacji kolejowej Iziasław, zbudowano kościół, w stylu, zbliżonym do gotyckiego, który będzie odtąd ogniskiem, rozgrzewającym religijne uczucia w okolicach tej miejsciny. Tu usłyszają katolicy swoją mowę, przypomną dawne tradycje, tu modlitwa i Sakramenty święte uchronią ich od moralnego upadku.

Niedawno następujący nowy kłopot zamącił spokój nieszczęsnego Iwieńca:

W kwietniu 1907 r. nagle rozeszła się wieść o tragedji iwienieckiej, z powodu nieprawnie postawionego krzyża przy rozstajnych drogach: Wołczyńskiej na Nowe Miasto i Borowikowskiej na klasztor. Księdza Lucjana Szczerbę nazywano wodzem rozwścieczonego tłumu i zamierzano posadzić go na ławie oskarżonych, ale właściwie, dla ks. L. Szczerby, ta, sprawiedliwiej mówiąc, istna tragikomedja, zakończyła się przeniesieniem go z Iwieńca do Połtawy 21 maja 1907 r. W jakim stopniu ks. Szczerba był fanatykiem – katolikiem, pokazały następujące wypadki: ks. Lucjan Szczerba porzucił stan kapłański i obecnie żyje z pracy, jako człowiek świecki.

Wyżej wspomnieliśmy, że «inżynier M. Hattowski, skutkiem przyczyn od niego niezależnych, zmuszony był powierzyć dozór nad budową kościoła dziesiętnikowi swemu». Otóż kto był ten M. Hattowski i co w danym razie nie pozwoliło mu być i nadal użytecznym przy budowie kościoła? M. Hattowski pochodzi ze starej szlacheckiej rodziny. Dziad jego, generał sztabu jeneralnego, otrzymał order Św. Jerzego podczas wojny z Napoleonem; jeden z jego stryjów służył przez długi czas na Kaukazie, a drugi zabity zo-

stał pod Plewną. Ojciec jego, Konstanty Hattowski, generał - inżynier, wybudował wiele gmachów, wymagających nietylko wiedzy, lecz i talentu; wreszcie, on sam zaprojektował kościół w Iwieńcu; w 1882 r. ukończył w Petersburgu Instytut Technologiczny z dyplomem inżyniera - technologa. Wychowany w surowych tradycjach rodzinnych, w pierwszych latach swej młodości p. Hattowski wypracował w sobie trzeźwy, uczciwy i zrównoważony pogląd na ogólne warunki życiowe. Będąc naczelnikiem depôt na Poleskiej kolei, p. Hattowski mieszkał w Wilnie, gdy smutne okoliczności, które powstały po nieszczęsnej wojnie, jak również i niezadowolające położenie materialne niższych urzędników i robotników na kolejach, wywołały wśród nich ruch i postawiły starszych urzędników, a w ich liczbie i p. Hattowskiego, w bardzo trudnej pozycji. Zaczęły się strajki kolejowe jednocześnie w rozmaitych miejscach. Na poleskiej kolei dawał się zauważyć tylko ogólny i silny stan podniecenia.

P. Hattowski był zwolennikiem polepszenia ciężkiego ekonomicznego bytu robotników i niższych urzędników kolejowych, lecz stosownie do swego charakteru był przeciwny wszelkim środkom gwałtownym, któreby prowadziły do tego celu. Na mocy jednak zupełnie nie mającej podstawy denuncjacji, p. Hattowski został oskarżony o udział w związku kolejowym. Uważano za złe tak udział jego w budowie kościołów, jak używanie języka ojczystego. Bez względu na to, że w ciągu 23 lat służby i 50 lat wieku nie było żadnych dowodów winy, p. Hattowski został aresztowany; następnie, po 4 miesiącach se-

dzia śledczy, po złożeniu kaucji 3,000 rb., uwolnił p. Hattowskiego. Śledztwo trwało 3 lata. Sąd badał sprawę 12 dni, zwołano 195 świadków, którzy wszakże żadnego materiału nic dali prokuratorowi do oskarżenia, które też musiał cofnąć, a Izba sądowa wraz z przedstawicielami stanów zupełnie uniewinniła inż. Hattowskiego.

W ciągu 3½ lat p. Hattowski zapadł na zdrowiu i naraził się na wiele strat materialnych. Stan zaś duchowy jego w obecnej chwili zrozumie każdy uczciwy człowiek. Czyż znajdzie się kto z naszych czytelników, coby obwinił p. Hattowskiego o usunięcie się od dobrowolnie przyjętego obowiązku osobistego kierownictwa budową kościoła w Iwieńcu; dlatego umieściliśmy kilka słów o życiu inż. Hattowskiego (portret Michała Hattowskiego podajemy poniżej, jako autora projektu kościoła), i bardzo odbiegliśmy od wskazówki, jak generał Kowerski postanowił wykonać swoje zadanie: wybudować kościół w Iwieńcu, wznowić parafję i wyrobić pozwolenie na stałego proboszcza tegoż kościoła. Widzieliśmy, że stało się coś prawie nieprawdopodobnego: w Iwieńcu znów budowano murowaną świątynię katolicką. W sprawie zaś otrzymania stałego kapłana i wznowienia byłej iwienieckiej parafji wiele dopomógł wysoce humanitarny i uczynny sekretarz kancelarji metropolitalnej, ksiądz kanonik Franciszek Ostrowski. Popierał on prośbę generała Kowerskiego, wikariusz zaś kapitulny archidiecezji mohylowskiej i administrator apostolski mińskiej djecezji, notarjusz apostolski, ks. prałat a obecnie biskup ks. Stefan Denisewicz, 15 września 1907 r. mianował kapela-



Ks. Proboszcz na Ambonie w Iwienieckim Kościele.

nem w Iwieńcu ks. Jana Kozilewicza, który wówczas był proboszczem przy kościele w Archan-gielsku, a 10 grudnia 1907 r. ks. biskup Deni-sewicz zawiadomił mohylowski rzymsko-katolicki konsystorz, że ministerstwo spraw wewnętrznych pozwoliło na koszt miejscowych katolików otwo-rzyć samodzielną katolicką parafję w miasteczku Iwieńcu, a ks. Jan Kozilewicz został mianowa-ny proboszczem Iwienieckiego kościoła. W tym czasie kościół stanął pod dachem, zawieszono dzwony, wprawiono okna i ułożono podłogę. Tylko woda jeszcze obficie sączyła się ze ścian.

Trudno było parafianom podczas nabożeń-stwa, stojąc na cmentarzu, słyszeć głos księdza z dawnej kaplicy, dokąd nie można było wejść z po-wodu braku miejsc, i nie widzieć ołtarza, ku któ-remu dążyły wszystkie ich myśli i uczucia. Po-słali więc oni deputację do generała Kowerskiego. Generał kazał sprowadzić wszystko, co było po-trzebne do odprawiania nabożeństwa, i 23 grudnia 1907 r., w czwartą niedzielę Adwentu, odbyło się poświęcenie kościoła. Prócz proboszcza iwie-nieckiego, ks. Jana Kozilewicza, na poświęceniu obecni byli: ks. Jan Zarako-Zarakowski, proboszcz kamieński, ks. Franciszek Uliński, proboszcz z Pierszaj, ks. Jan Weber, proboszcz z Derewny i ks. Alfons Petrulis z Nalibok, djecezji wileń-skiej. Sprawy osobiste nie pozwalały państwu Kowerskim przyjechać z Petersburga na poświęcenie, kościoła. Jednakże dzień 23 grudnia 1907 r. był niezawodnie pamiętny w ich życiu. Otrzy-mali oni depeszę, która ich głęboko wzruszyła: «Sz. Państwo! choć nic obecnym osobiście, lecz myślą, duszą biorącym udział w znamienym dniu

poświęcenia kościoła, zasyłamy serdeczne pozdrowienia».

Depesza podpisana była przez wszystkich księży i obywateli: pp. Tukałło, Baranieckich, Żebrowskich. Reszta parafjan iwienieckich składała się z mieszczan i włościan. Pierwsi ułożyli i, — ledwie krzyż zabłysnął na wieży świątyni kościelnej w Iwieńcu — 23 grudnia, wysłali pp. Kowerskim następujące pozdrowienie: «W dniu dzisiejszym, tak szczęśliwym i radosnym, którego oczekiwaliśmy z takim upragnieniem, i który pozostanie pamiętny na zawsze dla nas wszystkich, składamy u stóp Jaśnie Wielmożnych Państwa najszczerze podziękowanie. Przed trzema laty, gdy przybyliście do nas, jako wysłańcy nieba i zwiastuny szczęśliwej nowiny, nie było na tem miejscu ani jednego kamienia, ani jednej cegły; dziś zaś stoimy wobec wspaniałej świątyni, która wzniosła się dzięki ofiarności J. W. Państwa. Nie żałowaliście pracy ani kosztów, szliście wytrwale do raz wytkniętego celu, pomimo różnorodnych przeszkód. Dziś cel ten został osiągnięty, gdyż świątynia otwarła swe podwoje i stała się przybytkiem Boga Najwyższego na ziemi. Dziękujemy Wam od wybranych dusz, dla których szerzenie chwały Bożej jest najpierwszem zadaniem, a kościół najmilszem schronieniem. Dziękujemy od siwowłosych starców, którzy przeżyli okres czterdziestoletniej niewoli, a teraz wznoszą załzawione oczy i drżące dłonie, błogosławiąc J. W. Państwa, jak niegdyś Izraelici po powrocie z niewoli Babilońskiej błogosławili Ezdrasza. Dziękujemy od niewiast- chrześcijańskich, które w tej świątyni będą czerpać siły do wykonania trudnych obo-

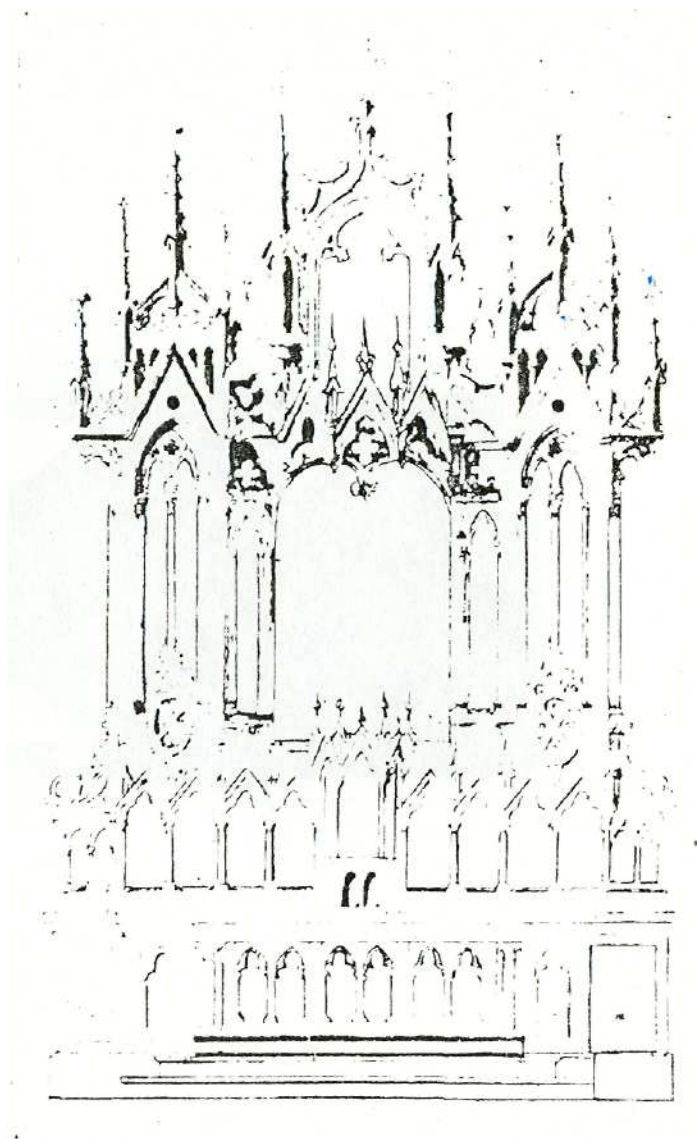
wiązków małżonek, matek i kapłanek domowego ogniska. Dziękujemy od młodzieńców i dziewcz, które wtenczas staną się prawdziwą ozdobą społeczeństwa i ziszczą pokładane tak piękne nadzieje, jeżeli będą wierni prawom i zasadom kościoła. Wreszcie od wszystkiego zebranego tu tłumu, który zgromadziła tak rzadka uroczystość i w którym zapewne nie brak przedstawicieli z całego powiatu mińskiego i ościennych parafij, a którzy do domów swoich poniosą szczęśliwą nowinę dokonanej uroczystości — zanosimy najszczerze dzięki i z głębi serc naszych życzymy: życie dla nas jak najdłużej, życie i cieszenie się dokonaniem dziełem, szlachetni dobrodzieje nasi! Najniżsi słudzy, mieszkańcy Iwieńca».

Nie pytając o pozwolenie pp. Kowerskich, zamieściliśmy to pozdrowienie, gdyż są to ludzie, jak powiedziano w *N^o 2* miesięcznika «Straż Imienia Marji», rzadkich cnót obywatelskich i niezrównanej pokory. Ze swego dobrodziejstwa nie szukali oni żadnego rozgłosu, lecz zrobili tę ofiarę rzeczywiście tylko dla miłości Pana Boga i dla pożytku biednych ludzi.

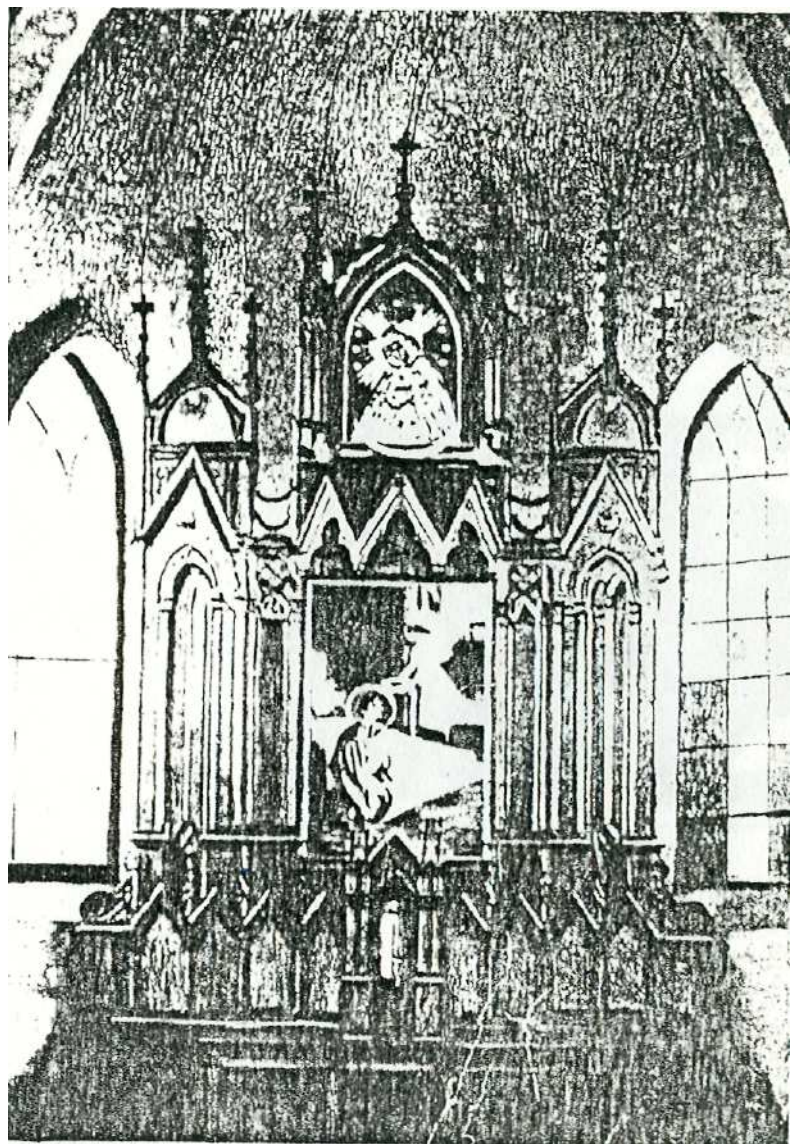
P.S. Wielu interesuje się, co kosztowała budowa kościoła? Kwestja to bardzo drażliwa; kategoryczna odpowiedź jeszcze więcej jest trudniejszą i z góry prosimy wybaczyć, jeżeli pozwolimy sobie do pewnego stopnia oświecić to pytanie, na podstawie tego, co do nas doszło.

Gdy otrzymano pozwolenie na budowę kościoła, zapal nie do opisania uniósł wszystkich. Lista została pokryta podpisami i setkami rubli, które miano zaofiarować; byli i tacy, którzy obiecali doglądać przyjęcia materjałów i nale-

żytego ich użycia. Utworzono komitet z mieszczan, włościan i obywatela inżyniera -technologa p. Konstantego Tukałło. Budowa odbywała się w korzystnych warunkach: 1) woda tuż, 2) cegła była przygotowywana o 1 — 2 wiorsty i przewóz nic nie kosztował, 3) drzewo na cegielnię i na deski kupowano blisko i niedrogo. Robotnicy mogli być miejscowi, lecz niestety, od pierwszych dni powstało nieporozumienie między dzieśnikiem i miejscowymi technikami; trzeba było wyszukiwać i drogo wynajmować mularzy, a nawet cieśli po za Iwieńcem. Ofiary pieniężne nie doszły 3;000 rb. Główniejsze: ś. p. Alina Tukałło 1,000 rb., ks. Luc. Szczerba zebrał 1,079 rb, 35 k., Tad. Ostrowski 300 rb., ś. p. S. Konarzewski 200 rb., p. Piotr Tukałło 100 rb., pp. Konarzewscy 71 rb. 35 k. Wspomnimy też o bezpłatnej zwózce materiałów dla kościoła przez okolicznych włościan, wynoszącej najmniej kilkaset rubli. Wojna i rewolucja zrodziły nędzę, prawie każdy z mieszkańców potrzebował omal że nie codziennego kawałka chleba. Ledwo błysnęło wiosenne słońko, mularze rozbiegli się jak owce, w Iwieńcu pozostali starcy, kobiety i dzieci. Nie było człowieka, coby zechciał wlać duszę do całego przebiegu robót i systemu obstalunków. Po poświęceniu fundamentów, była chwila, kiedy robota stanęła. Jenerał Kowerski był wtedy w Petersburgu, o 1,000 wiorst od Iwieńca, i czuł się nieco winnym tej przerwy w robocie. Zgodził się on na budowę kościoła sposobem gospodarczym, ale niestety, nie zorganizowano ścisłej rachunkowości. Bez należytego zastanowienia się, on obstałował i potem opłacał oszklenie okien — 908 rb.



Projekt Oltarza.



Ołtarz Kościoła w Iwieńcu.

70 kop., posadzkę — 808 rb. 55 kop., balaski — 200 rb., ambonę—400 rb., dzwony—890 rb. 65 kop., ołtarz z dwoma obrazami — 1,800 rb., innych wydatków na kościół — 200 etc.; dużo jeszcze brakuje niezbędnych utensyljów kościelnych, potrzebnych do codziennego użytku, a on wydał na to 1,000 rb. Postępując tak, jen. K. niewidzialnie demoralizował niewielu zamożniejszych miejscowych mieszkańców i oni nie chcieli odmawiać sobie w niezbyt gwałtownych potrzebach i oszczędności swe nieść w ofierze na kościół.

Wydano obecnie przeszło 27,000 rb., a kościół jeszcze nie wymalowany wewnątrz, organów niema, plebanję dopiero zamierzono budować, etc. Jenerałowi dostatecznie było telegraficznego lub listownego zawiadomienia kasjera inżynier-technologa, p. Konstantego Tukałły, że: «w kasie niema pieniędzy», i pieniądze na czas zdążyły, dla pokrycia wszystkich rozchodów. Z rachunków p. Tukałły, na co wydatkowano pieniądze, przez niego otrzymane w ciągu budowy, widzimy, że na zakupienie materiałów i opłatę robotników, od początku do końca robót, wydano 21,188 rb. 92 k.

Pytanie, o ile rozchód ten był produkcyjny, zostaje obecnie otwarte. Niewątpliwie jednak wszystko zdobywano i robiono przypadkowo; nie było wodza, któryby zdusił chociaż małe utarczki ludzi złej woli, co przyczyniało się do przewleczenia i drożyzny budowy. Musimy zatem oddać słuszość jen. Kowerskiemu, że przy takich okolicznościach uważał za niegodne złożyć broń.

W ubogim zakątku Litwy, dla ludzi, u których dopiero budzi się pociąg do oświaty, dziś

imponującą jest świątynia, której wewnętrzny i zewnętrzny wygląd nie zepsułyby harmonji pomiędzy budowlami wielkich miast naszego kraju.

Gdy zwróciliśmy uwagę generałowi Kowerskiemu, że szkoda tyle prawdopodobnie nieprodukcyjnie rzuconych pieniędzy, które mogłyby się przydać na czarną godzinę, tem bardziej, że Bóg raczy wiedzieć, kto bliżej stoi grobu: starzec, czy młodzieniec, – wówczas generał z zupełnym spokojem rzekł: «nie! Bóg zapłać tym, którzy pomagali mi i bez których świątynia ta tak prędko, bo prawie we dwa lata, nigdy nie powstałaby. Dzięki Bogu, że oszczędności długich lat życia i pracy wspólnej z moją małżonką tak korzystnie użyte zostały dla braci moich w Chrystusie!

Zacytował następujący ustęp z polskiego pisma «Kraj»: «Wśród pism antykatolickich na wyspie Sycylii (Włochy) prym dzierżył humorystyczny tygodnik popularny «El Telefono», w którym 27 grudnia 1908 r. (15 grudnia st. st.) wydrukowano bluźnierczą modlitwę do «Dzieciątka Jezus»: «Dziecię moje! prawdziwy człowiecze i prawdziwy przez miłość do twego krzyża Boże! wysłuchaj naszej prośby: Ty, który wiesz, że jesteś nieznany, nawiedź nas trzęsieniem ziemi». W dobę później, 28 grudnia znikła Messyna, a z nią i redakcja tygodnika «El Telefono».

Cytując ten, *jakby przypadkowy* zbieg okoliczności czy bluźnierstwa i niesłychanej kary na ziemi, generał Kowerski z wielkiem i radosnem wzruszeniem dodał do wskazanego wyżej «przypadkowego zbiegu okoliczności»: Katolicy w Iwieńcu dziesiątki lat podtrzymywali na cmentarzu drewnianą wątlą kaplicę, bo mieli mocną wiarę, że

Bóg zlituje się nad nimi, a więc tembardziej przechowają oni mi wieki i nową murowaną katolicką świątynię w Iwieńcu! Również i spadkobiercy ś. p. Aliny Tukałło, której zwłoki spoczywają w grobowcu tej świątyni, napewno zabezpieczą egzystencję proboszcza i codzienne potrzeby swego jedyne go Domu Bożego. Jenerałostwo Kowerscy nigdy nie zapomną błogich chwil, doznanych z powodu budowy kościoła i zawsze podtrzymają swych ziomków, byleby oni zachowali wiarę w Boga i w szlachetność uczuć chrześcijanina. Wieść o zbudowaniu kościoła w Iwieńcu rozeszła się daleko za granicę Mińszczyzny i wiele osób wyraziło już chęć wzięcia udziału w ofiarach celem podtrzymania i uposażenia świątyni na długie lata; między innymi wspomniemy znanego szeroko przyjaciela ludzkości i dobrodzieja dalekiej Syberji, członka zarządów znanych banków rosyjskich, rzeczywistego radcę stanu p. Wincentego Poklewskiego - Koziell; czynnego ze swych prac osuszania i unawodniania nieużytecznych obszarów w naszym kraju, jenerała Józefa Żylińskiego; inżynier M. Hattowski, ujrzawszy w wyroku sądowym promień prawdy i sprawiedliwości, ze swej inicjatywy opracował projekt plebanji dla Iwieńca; p. Konstancja Weryho - Darewska, wdowa po rzeczywistym radcy stanu, obywatelka gub. mińskiej, powodowana miłością dla swoich współwyznawców, uczciwych pracowników, najchętniej ofiarowała cały potrzebny materiał drzewny dla plebanji, nie zważając na swe stosunkowo dość skromne fundusze. Można mieć pewność, że oprócz wymienionych znajdują się i inni, którzy nie pozwolą, aby uczucia religijne i moralne nieza-

możnych mieszkańców Iwieńca były zachwiane z powodu braku środków; wobec niemożności jednoczesnego zabezpieczenia kawałka chleba dla swych rodzin i podtrzymywania świątyni Bożej i bytu duchowieństwa. Nareszcie dawały się słyszeć zdania, że byłoby stosowniej użyć zaofiarowane przez kolatorów summy na odbudowanie dawnej fary, zamiast budowania nowego kościołka na cmentarzu. W obecnych warunkach, jak sądzić może czytelnik z tego zarysu, było to niemożliwe: słysząc te uwagi, jen. Kowerski przypominał nieraz o słynnym edykcie Henryka IV z dnia 13 kwietnia 1598 r. w Nantes (Francja) o szerokiej tolerancji religijnej. Nie należy więc tracić nadziei, że błysnie i na naszym widnokręgu takie same słońko swobody - wyznania Chrystusa, wzajemnej miłości i pracy; a wtedy rozwinie się dobrobyt i Bóg Wszechmocny pozwoli pomyśleć wam, bracia iwieńczanie, o wzniesieniu nowej, większej świątyni, już w samym Iwieńcu.

Uwaga 1: Dalsze ofiary i zysk z obecnej broszury będą ogłaszane w pismach polskich.

Uwaga 2: Nie mogliśmy rozpocząć wydania «Zarysu kościoła», nie zaznajomiwszy z nim p. Kowerskiego, i nie łatwo uzyskaliśmy zgodę. Znajdzie on i krytykę swych czynów, co niech nam daruje.

Grono Ziomków.

